ŁOWIEC
ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Pomoc zimowa a łowiectwo

Kończą się roboty publiczne, finansowane przez Fundusz Pracy, oraz roboty sezonowe, prywatne, państwowe i samorządowe. Przeszło miljon ludzi odpędzi mróz od pracy i pozbawi ciepłej strawy, wtedy, kiedy ona najwięcej potrzebna.

Nam myśliwym ten mróz przynosi najmilszą porę rozrywek myśliwskich, kiedy zaczyna się sezon polowań, zapowiadający się bardzo pomyślnie. Czekają nas dni pełne emocji, okraszone staropolską gościnnością, nagrodzone za miłe trudy pokotem ubitej zwierzyny w tym kraju, zwanym rajem myśliwych.

Datek na pomoc zimową doda tym pięknym dniom uroku dobrze spełnionego uczynku wobec bliźnich. Opodatkujmy się w tym sezonie na pomoc zimową w wysokości 10 % zdobyczy myśliwskiej!

Datki przyjmuje Redakcja.

A. ULM

Referat łowiecki przy władzach administracji ogólnej i współdziałanie z nim delegatów łowieckich

W Nrze 28 „Łowca Polskiego" z 1-go października 1936 i w Nrze 11 „Łowca", umieszczono bardzo ważny dla łowiectwa okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wydany w porozumieniu z Min. Roln. i Reform Roln. do podległych władz z dnia 27 sierpnia 1936 Nr. A. P. 18/9-7 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Min. Spraw Wewnętrznych Nr. a i b poz. 174.

Okólnik ten stanowi punkt oparcia dla działalności delegatów łowieckich. Z tym okólnikiem w ręku, może delegat zjawić się u Starosty i przedstawiając swoją legitymację delegacką, upomnieć się o prawo współdziałania w sprawach łowieckich powiatu. Jednak jako długoletni referent łowiecki, a także delegat łowiecki, miałem możność praktycznie zauważyć, że aby była współpraca, musi być znany dokładnie zakres obowiązków i zadań leżących tak po stronie referenta jak i delegata, a dopiero po dokładnem poznaniu tych zadań po obu stronach, można o współpracy mówić.

Tymczasem sama ustawa łowiecka z 3 grudnia 1927, po za postanowieniami prawa materjalnego łowieckiego, nie daje referentowi wskazówek, jak ma referat prowadzić, a także poza przestarzałą już i do przedwojennej galicyjskiej ustawy łowieckiej dostosowaną „Instrukcją dla delegatów M. T. Ł.", nie znamy jakichkolwiek instrukcyj, wydanych dla obecnych delegatów łowieckich.

Stąd i jedni i drudzy muszą być zdani na własną intuicję, stąd wypływają narzekania na brak dostatecznego zainteresowania się tym ważnym działem gospodarstwa krajowego.

Zdaję sobie sprawę, że w artykule czasopisma choćby fachowego łowieckiego, nie będzie możliwem wyczerpać tematu, to jednak pokuszę się naszkicować te zadania, które przy prowadzeniu referatu i sprawowaniu funkcji delegata należy wykonać.

Referent łowiecki winien sprawdzić, czy znajdują się u niego w porządku następujące ewidencje:

1. Wykaz obwodów łow. wspólnych i własnych. Obwody te powinny być wpisane według gmin, a w obrębie tychże według gromad w porządku alfabet. Cały powiat powinien być pokryty zarejestrowanymi obwodami. Gdzie ich nie ma, trzeba spowodować rejestrację, po myśli art. 6 do 11 ustawy łowieckiej. Rejestracja następuje na podstawie postępowania edykalnego, t. j. Starosta ogłasza zgłoszenie obwodu przez miesiąc, na tablicy i w sąsiednich gminach, względnie powiatach, rozstrzyga sprzeciwy i przedstawienia i wreszcie ogłasza granice obwodu i rejestruje go. Takie postępowanie jest konieczne przed każdem sześcioleciem, gdyż w ciągu tego okresu mogą zajść zmiany np. wskutek parcelacji dotychczasowego obwodu własnego. Takie ustalenie obwodu winno być rozpoczęte w rok przed upływem sześciolecia i ukończone w takim czasie, aby można było wczas przeprowadzić wybory Wydziału Spółki łowieckiej, która ma prawo po myśli art. 20 ustawy, wypuścić obwód wspólny w dzierżawę. Gdyby z powodu protestów od wyborów Wydziału Spółki łowieckiej, jej skład przed upływem sześciolecia nie mógł być ustalony, to dawny Wydział przedłuża dotychczasowemu dzierżawcy prawo polowania, jeszcze na jeden rok, a gdyby dzierżawca na dalszy rok nie reflektował, pozostawi prawo polowania nie wydzierżawione. Dopiero nowowybrany Wydział ma po myśli art. 20 prawo wydzierżawiania na okres nie krótszy niż 6 letni, a więc na okres swego urzędowania. Brak pod tym względem bliższych postanowień ustawy, doprowadza częstokroć do nieporządków w prawie wykonywania polowania, co jest połączone ze szkodą dla łowiectwa.

Drugą ewidencją, którą powinien prowadzić referent jest:

2. Ewidencja Wydziałów Spółek Łowieckich i (według dotychczasowej ustawy) Przewodniczących Sądów Rozjemczych, właściwych dla odnośnego obwodu (art 60).

W tej ewidencji należy dokładnie notować czas urzędowania Wydziału i dopilnować, aby nowy Wydział był w czas a więc przed upływem sześciolecia wybrany.

Trzecią ewidencję stanowi:

3. Ewidencja posiadaczy kart łowieckich.

Odpis tej ewidencji powinien co każdego 1-go kwietnia w roku, otrzymywać Pow. Komendant Pol. Państwowej, co mu pozwoli wyśledzić tak zw. legalnych kłusowników. Tu należy zwrócić uwagę, że każdy dzierżawca obwodu wspólnego, musi mieć kartę łowiecką, w razie nie wykupienia jej w terminie, traci prawo dzierżawy polowania.

Wreszcie czwartą ewidencją jest:

4. Ewidencja przekroczeń łowieckich, rozpatrywanych tak przez Władze Administracyjne, jakoteż przez Sądy.

Co do tych ostatnich, winien referent wejść w kontakt z miejscowym sędzią karnym, aby o wynikach rozpraw sądowych zawiadamiał Starostwo.

Ponieważ od orzeczeń karnych Władz Administracyjnych przysługuje ukaranemu prawo odwołania się do Sądu Okręgowego, przeto winien referent łowiecki przy przesyłaniu aktów Sądowi Okręgowemu prosić o zawiadomienie Starostwa o terminie rozpraw, celem obrony wydanego orzeczenia, bądź osobiście bądź dla zaoszczędzenia czasu i kosztów, przez referenta w siedzibie Sądu Okręgowego. W każdym razie o wyniku odwołania, winien być referent łowiecki powiadomiony i zapisać w swej ewidencji wynik.

Ponieważ personel Władz Administracyjnych a także referent łowiecki jest przeważnie przeciążony rozmaitymi innymi zadaniami i referatami, przeto dla delegata łowieckiego w miejscu siedziby Starostwa (a taki winien być w każdym powiecie) nastręcza się wdzięczne pole do współpracy przy prowadzeniu tych ewidencji.

Osobnem zadaniem referenta i delegata łowieckiego jest statystyka łowiecka. Formularze dla tej statystyki winien otrzymać delegat od centrali, dla jej jednolitości. Formularze te wypełnione nazwą Obwodu i uporządkowane według gmin w porządku alfabetycznym gromad, winien delegat z początkiem roku myśliwskiego a więc po pierwszym marca wręczyć referentowi łowieckiemu do rozesłania a w zamian odebrać formularze już wypełnione przez myśliwych, dotyczące ubiegłego roku myśliwskiego.

Na podstawie otrzymanych formularzy, sporządza delegat zestawienie powiatowe w trzech egzemplarzach: jeden dla Starostwa, drugi dla swojego Oddziału a trzeci dla swojej Powiatowej Rady łowieckiej.

Zdaję sobie sprawę, że wielu delegatów po przeczytaniu powyższego, będzie mieć wątpliwości, czy taka współpraca delegata z referentem łowieckim będzie możliwa do przeprowadzenia. Proszę jednak spróbować. Początki będą trudne, potem ta współpraca zharmonizuje się i da dużo satysfakcji delegatowi, a przyczyni się w wielkiej mierze, do podniesienia tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jakiem powinno być łowiectwo u nas w Polsce.



ALBERT MNISZEK

Wrażenia z Wystawy Łowieckiej

II.

ROGACZ.

Aux seigneurs tout honneur!

Słowa te zastosować trzeba do wspaniałej pary rożków sarnich z Nienadowy, raz że są i będą przez wieki niedoścignionym rekordem światowym, po drugie, że mają zaszczyt należeć do pani Stanisławowej hr. Mycielskiej, właścicielki kniei, gdzie się takie rogacze rodzą, a której wielkiej uprzejmości zawdzięczamy nadesłanie na wystawę tego wspaniałego okazu, za co Jej imieniem Komitetu wystawowego, najuniżeńsze składam podziękowanie. I choć znamy go tu wszyscy małopolscy myśliwi, gdyż już na kilku naszych wystawach królował, to zawsze jest on podziwiany jako fenomen i szlachetnością swej postaci fascynuje widzów.

Przypatrzmy się jego wymiarom: długość łodyg po 33 cm (mierzone z różami), obwód pni po 11 cm, obwód róż 20,50 i 19 cm, rozpiętość 16 cm, wypór wody 350 cm kub. — punktów 204,5.

Okazały rogacz z Dzikowa, ubity w lipcu b. r. przez Ks. Andrzeja Lubomirskiego był pierwszym z konkurencyjnych na wystawie. (Długość łodyg 29,50 i 29 cm, wypór wody 310 cm kub. — punktów 190,62). — Ponieważ wygląda on na dziesiątaka, gdyż posiada 9 odnóg, dały się słyszeć głosy, że rogacz ten jest myłkusem i nie powinien był być klasyfikowany w kategorji rogaczy prawidłowych, gdyż takim rogaczem może być tylko szóstak.



Fig. 1.

Przyznając zupełną słuszność tezie, że rogacz powinien być tylko szóstakiem, a wszystkie dodatkowe odnogi są już nieprawidłowością, to muszę zaznaczyć że rogacz z Dzikowa stanowi niezwykły wyjątek. Odnogi jego dodatkowe nie wyrastają bowiem z łodyg, lecz powstały przez rozwidlenie się, względnie roztrojenie się odnóg czołowych, co widzimy dość dokładnie na jego fotografji umieszczonej w Nr. 10 „Łowca“. Pozostał on więc właściwie szóstakiem, gdyż nie zatracił swej podstawowej formy. Wiemy, że rogacz osadza rożki myłkusa po uszkodzeniu organu płciowego, a cechą ich jest deformacja. Za myłkusa ani za anormalnego więc rogacz z Dzikowa uważanym być żadną miarą nie może, gdyż cech jego nie posiada. Forma ósmaka i w zwyż nie może być uważana za prawidłową, przyczem pamiętać należy, że czwarta dodatkowa odnoga,

o ile wyrasta z łodygi poniżej pierwszego rozwidlenia (fig. 1), uważaną jest za perłę, nie za odnogę.

Rogacz ubity przez Ks. Lubomirskiego, przedstawia typ bardzo silnego i zdrowego osobnika, o bardzo rzadkiej konfiguracji rożków.

Całkiem odmienny typ przedstawia rogacz Alfreda hr. Potockiego z Brzyskiej Woli. Dzięki przebogatemu uperleniu fenomenalnie gruby, lecz w stosunku do grubości łodyg za krótki (długość łodyg 25,5 i 23,5) przez co traci na urodzie. Przepotężny jednak ten rogacz wykazuje wypór wody 305 cm kub. przez co jest on jednym z najwięcej kapitalnych, ubitych w ostatnich latach na obszarze Polski (punktów 186,25).

Trzecim z kolei jest rogacz p. Pikora z Kołomyji, niewiadomego nam niestety pochodzenia. Dzięki olbrzymiej długości bardzo grubych odnóg (31 i 31,5 cm), przy porównaniu z rożkami z Nienadowy nie pogrąża się on w cieniu, a wyporem wody (310 cm kub.) równa się z rogaczem z Brzyskiej Woli. Rożki te są bez koloru, wyblakłe, o czaszce nadpsutej, robią wrażenie, że po długiem spoczywaniu w lesie zostały znalezione (punktów 183,63).

Rogacz ubity w Pieniakach przez br. Heydla, należy także do wysoce kapitalnych (długość 28,5 i 29 cm, wypór wody 270 cm kub.). Pięknie uperlony, o szlachetnej formie, (łodygi cofnięte nieco zanadto w tył) jest także czołowym rogaczem polskim z ostatnich pochodzącym lat. (punktów 175,38).

Opisywać tu wszystkie dalsze rogacze premiowane, byłoby niemożliwem. Zaznaczyć tylko muszę, że wszystkie są kapitalne, o prawidłowej formie i wysokiej urodzie. Żadna chyba wystawa łowiecka nietylko nasza ale i zagraniczna, nie zgromadziła tyle i tak wysokiej klasy rożków sarnich.

Na wielkiej wystawie łowieckiej mającej się odbyć w roku przyszłym w Berlinie lwia część ich znaleźć się powinna, aby pokazać światu bogactwo naszego łowiectwa.

A teraz słów kilka jeszcze o metodzie Bieger & Lotze, według której zobowiązani byliśmy sądzić i rożki sarnie. Mam jej wiele do zarzucenia. Jeżeli się używa miary wodnej, to waga jest drugim „grzybem w barszczu" i to trującym, gdyż tylko bałamuci sędziów. Jeszcze jaskrawiej się to przedstawia, aniżeli przy klasyfikacji wieńców jelenich. Gdy wieniec przysłany na wrześniową wystawę ma już 11 miesięcy od dnia zdobycia go, za sobą, to rożki sarnie mogą mieć i dni tylko kilka. Waga więc starych rożków w porównaniu ze świeżemi, nie może być jednakowo brana w rachubę. Słusznie zauważył jeden z naszych myśliwych, że mógłby się znaleźć dowcipniś, który włożywszy na miesiąc przed otwarciem wystawy rogi do wody, uzyskałby ich pierwotną wagę i pobiłby nią wszystkich konkurentów. Waga rogów jakiego bądź gatunku, powinna być z klasyfikacji raz na zawsze wykluczona.

Formuła powyższa popełnia następnie przy ocenie rożków sarnich dwa kardynalne błędy: Nie uwzględnia obwodu róż, ani też pomiaru rozpiętości. Pozwala natomiast sędziom sądzić róże i rozpiętość według ich uznania (w punktach od 0—4). Mojem zdaniem jest to założenie błędne. Sędziom przysługiwać może sąd na oko tylko takich szczegółów, których pomiarami nie da się osądzić, jak uroda, uperlenie i kolor. Róże (obie razem) i rozpiętość, zmierzyć można taśmą, będzie to więc sąd więcej dokładny, niż sąd na oko.

Powinniśmy raz już dojść do własnej naszej, sprawiedliwej formuły sądzenia trofeów, opartej na doświadczeniu i zdaniu wybitnych myśliwych naszych a nie posługiwać się formułami obcemi, które teraz wyrastają jak grzyby po deszczu, a nie dają się zastosować do naszych pojęć i stosunków.

III.
RYŚ.

Temu wielkiemu arystokracie puszcz naszych należy się choć krótka ale pochlebna wzmianka, choćby z tego względu, że dwa jego typy, karpacki i poleski tak wybitnie się różnią pod względem wielkości i ubarwienia sukni. Powinnoby się na przyszłych wystawach oceniać je w dwóch grupach, rysi górskich i nizinnych, ryś poleski bije bowiem karpackiego swą wielkością. Suknia rysia karpackiego nie przedstawia takiej rozmaitości w ubarwieniu, jak suknia tamtego, ta w duże centki bronzowe na tle płowem, rzadziej rudem, tamta na tle płowem, popielatem lub też rudem, upstrzona subtelnemi ciemnemi centkami, czasem skąpo tylko na lędźwiach, czasem obficie po całem ciele. Nie ma wątpliwości, że właściwą, klasyczną suknią rysia jest suknia rysia karpackiego, który zeszedłszy przed wiekami z gór na niże, zmienił z czasem kolor swej sukni prawem asymilacji (mimikry) stosownie do otaczającego go tła nizinnej puszczy. Najwspanialszym okazem był ryś ze Świsłockiej puszczy, ubity przez inż. Zawadzińskiego.

IV.
FLAMING.

Kiedy już piszę, nie chcę pominąć niewidzianego prawie nigdy ptaka w Polsce, flaminga, wystawionego przez Ks. Jerzego Lubomirskiego, ubitego nad Sanem w Rozwadowie. Najpierw sprostować muszę błędną jego nazwę „łukodziób" umieszczoną w katalogu wystawowym jeszcze przed dostawieniem go na wystawę, na podstawie podanej nazwy w karcie zgłoszeń. Powyższą nazwę nosi ptak z gatunku Biegusów *(Tringa)* a łacińska jego nazwa jest *Tringa subarquata*. Użyte w karcie zgłoszeń określenie *falcinellus* jest także błędne, gdyż odnosi się do Ibisa kasztanowatego *(Plegadis falcinellus)*. Flaming, czyli czerwonak ma nazwę łacińską *Phoenicopterus roseus*. — Następnie jeden szczegół tyczący tego ptaka chcę podać do wiadomości. — Otóż widzimy na kolorowych ilustracjach i w ogrodach zoologicznych flamingi o barwie świetnie różowej, gdy egzemplarz na wystawie jej nie posiadał i był popielaty. Otóż tę barwę różową u flaminga powoduje subtelny pył różowy (tak, jak na motylach), który organizm jego wytwarza za życia, a po śmierci ptaka ściera się on przy dotykaniu rękami, a więc już przy preparowaniu skóry i wypychaniu. — Należałoby więc po dokonaniu robót preparatorskich ptaka sztucznie na nowo ubarwić.

SPROSTOWANIE. W Nrze 10 „Łowca" w klasyfikacji trofeów wystawowych: Stefan hr. Badeni za dzika otrzymał medal złoty (nie srebrny).

Inż. T. SROCZYŃSKI

Jeszcze o Wystawie Łowieckiej

Niemam zamiaru opisywać wystawy łowieckiej, ani poszczególnych eksponatów, gdyż zrobił to już znakomicie w dwóch ostatnich numerach „Łowca“ p. A. Mniszek. Chcę jedynie zwrócić uwagę na wiele niedomagań, tej na ogół udanej imprezy, jako ten, który miał z nią bezpośrednią styczność w każdym kierunku.

Jako najważniejszy błąd uważam, że ostatnia wystawa nie była w rzeczywistości wystawą łowiecką, a raczej wystawą trofeów łowieckich. Głównem zadaniem każdej wystawy o ile jest ona ideową a nie obliczoną na korzyści materjalne, powinien być pierwiastek dydaktyczny, którego na tej wystawie w zupełności brakowało. Celem wystawy nie powinno być zaspokojenie ambicji wystawcy, i wrażeń wzrokowych zwiedzającego, ale wystawa ma być szkołą tak dla wystawcy, jak i dla zwiedzającego. Stoiska z których możnaby się czegoś nauczyć, można było policzyć na palcach jednej ręki. Zaledwie kilku wystawców przedłożyło mapy terenów, wykresy statystyczne, zrzuty i t. d. Najciekawsze i najpiękniejsze trofea, same za siebie nic nie powiedzą. Nie wiadomo było w jakich warunkach, przy jakiej hodowli, można dojść do imponujących nieraz trofeów. Myśliwi nasi, albo znali te warunki, albo się tem nie interesowali. Inaczej było z Niemcami, których po wystawie oprowadzałem. Okazywali oni nietylko zachwyt nad eksponatami, ale i ciekawość co do stanu liczebnego zwierzyny, położenia i rodzaju łowiska, zmian w stosunku do lat poprzednich, rodzaju gleby, hodowli i t. d. Na pytania te musiałem odpowiadać, a często musiałem zmyślać, by przed obcymi nie zdradzić tych braków naszej wystawy. W dziale lasów państwowych Wystawy Nasze Lasy i Ochrona Przyrody, znajdowała się mapa z rozmieszczeniem zwierzyny na ziemiach polskich. Mapa taka bardzoby się była na naszej wystawie przydała, gdyż nie wystarcza że my myśliwi wiemy, gdzie jaka zwierzyna przebywa. Wystawa urządzona była nie tylko dla nas, ale dla szerokiej publiczności i młodzieży szkolnej. Brak takiej mapy, zmuszał przewodników wycieczek, do dawania wyjaśnień, często mijających się z prawdą. Za to, że wystawa tego pierwiastka dydaktycznego nie posiadała, nie można winić wystawców. Powodem był bezwzględnie za krótki termin, gdyż myśliwi nie mieli wprost czasu, na przygotowanie tych bezwzględnie potrzebnych danych. Uważam że następną wystawę, o ile ma ona spełnić swoje zadanie należy przygotowywać przynajmniej rok przed jej otwarciem.



Reg. 22-ak, ubity w Rytrze u hr. Adama Stadnickiego na tegorocznem rykowisku przez E. hr. Waldstein-Wartenberg'a. Waga 9,7 kg.

Nie ulega kwestji, że zasługa za udanie się wystawy, przypada prawie wyłącznie wystawcom, bo cóżby począł najbardziej ofiarny i pracowity komitet bez eksponatów. Często jednak wystawcy bagatelizowali sobie terminy zgłoszeń i nadsyłania eksponatów, wypełniali mylnie lub nieczytelnie karty zgłoszeń, nie zdając sobie zapewne sprawy, jak ogromnie utrudniają pracę komitetu. Te zaniedbania przyczyniły się głównie do wielkiej ilości błędów w katalogu wystawowym. Często opakowanie eksponatów było nieodpowiednie, narażające nieraz skarby naszego łowiectwa na zniszczenie. To ostatnie charakteryzowało doskonale myśliwych, gdyż czem lepszy myśliwy, tem lepsze opakowanie i dobór eksponatów. Uważam że w przyszłości eksponaty powinne być nadsyłane przynajmniej dwa tygodnie przed otwarciem wystawy, sklasyfikowane przez specjalną komisję, a co się na wystawę nie nadaje, odesłane z powrotem. Wiele lichych eksponatów na naszej wystawie komitet skrzętnie po kątach ukrywał, a wystawić je musiano, bo były w katalogu zamieszczone. Te dwa tygodnie umożliwiłyby staranne przygotowanie katalogu, oraz ocenienie trofeów, tak by w dniu otwarcia wystawy, nagrodzone eksponaty były odpowiednio oznaczone.

Błędem wystawy i to poważnym, było nieodpowiednie pomieszczenie, gdyż wystawa rozbitą została na kilkanaście małych wystawek, a pomieszczenie wystawy fotografji myśliwskiej w dwóch małych kojach miało fatalny skutek, gdyż z powodu ciasnoty, zupełnie ginęły te naprawdę często prawdziwe arcydzieła sztuki fotograficznej.

Mojem zdaniem celowe jest umieszczanie na wystawach łowieckich rekordowych dawniejszych trofeów łowieckich poza konkursem. Daje to doskonałe porównanie w stosunku do trofeów wystawowych i przyczynia się do zainteresowania szerszych kół zwiedzających. Nie do pominięcia jest strona estetyczna wystawy, przez umieszczenie obrazów i fotografij i kwiatów. Dekoracja ta dzięki nadesłanym obrazom przez prof. Pautscha i W. Korsaka i bezinteresowne dostarczenie przez Zarząd miejski zieleni, wypadła na naszej wystawie korzystnie.

Wracam do poruszonego już pierwiastka dydaktycznego, jest on niezmiernie ważny, ze względu na podnie-

sienie naukowego charakteru myślistwa i wykazania szerszej publiczności, że myślistwo nie jest zwyczajnym sportem, wymagającym jedynie sprawności fizycznej, ale jest gałęzią gospodarstwa krajowego, opartą na zasadach naukowych. Byłoby również stosowne, by w czasie wystaw łowieckich odbywały się zjazdy łowieckie z referatami naukowymi z zakresu łowiectwa.

Czas byłby również pomyśleć o stworzeniu poważnego instytutu łowieckiego, w skład którego wchodziliby ludzie nauki, przyrodnicy, leśnicy, rolnicy i myśliwi, celem skoordynowania pracy nad podniesieniem łowiectwa, bez szkody dla kultury rolnej i leśnej, oraz bez szkody dla ochrony przyrody.

C. C. G.

Z rykowiska

Dużo padło w tym roku jeleni w lasach Perehińska, w czem i dużo dobrych! Jedne z nich widziałem, o innych słyszałem tylko i ze zastrzeżeniem omyłki co do oceny oraz podkreśleniem, że nader jestem skąpy w pochwale i ocenie, donoszę:

Razem wywieziono 27 wieńców, w czem: 2 ośmnastaki, 2 szesnastaki, 11 czternastaków, 6 dwunastaków, 3 dziesiątaki, 1 ósmak.

Kapitalnym jest jeden z ośmnastaków o wadze wieńca z dużą czaszką 10,200 kg, o przewspaniałej harmonji i regularności kształtów, cudnem wykończeniu wszystkich odnóg, koronach jak kandelabry, jednem słowem wieniec, jakiego się przez życie całe szuka, a jaki rzadko komu w udziale przypada.

Do pierwszej klasy zaliczyć można drugiego ośmnastaka i jednego szesnastaka; — wszystkie czternastaki są bardzo dobre, a jeden dziesiątak wstecznik prastary, odznaczał się zupełnym brakiem zębów. — Prócz jeleni padł jeden średni niedźwiedź.

Rezultat ten nie dzięki dobremu przebiegowi rykowiska, — które z winy niepogody zaliczam do gorszych — lecz dzięki wzmagającemu się wciąż stanowi jeleni. — W swoim rewirze liczyłem w bieżącym roku około 30-tu łownych jeleni, oprócz 30-tu młodzieży i 70—80 łań z cielętami. — Pomnożywszy to przez 12 rewirów, możemy śmiało liczyć stan jeleni łownych, ryczących, na 300—350, młodzieży na tyleż, łań z cielętami na 850—900. Cyfry te bardzo niewiele mogą odbiegać od stanu faktycznego, gdyż ja bawiąc cztery tygodnie w górach mogę się w swoim rewirze najwyżej w 10% mylić i to tylko na minus a wszystkie rewiry mniejwięcej równo obsadzone. Gdy porównuję stan ten z mojemi notatkami lat ubiegłych, widzę wzrost stały i myśleć już należy o selekcyjnym odstrzale, chyba, że ostra zima zrobi sama selekcję w słabym materjale.

Przebieg rykowiska z powodu niepogody fatalny! Przyjechawszy do rewiru 8-go, usłyszałem pierwszego jelenia 13-go, lecz potem do 20-go przy ciągłych mgłach, deszczach i wiatrach to co słyszałem, było tak pojedyńczemi porykami, że na określenie rykowiska nie zasługiwało. Od 20-go parę dni pogodnych dozwoliło rykowisku nieco się rozwinąć, lecz na bardzo tylko krótko, gdyż od 26-go wróciły mgły, wiatry i słota, aby po trzech dniach przejść w śnieg, który też już prześladował nas sypiąc raz spokojnie, drugi raz z kurzawą i tając naprzemian, aż do naszego wyjazdu, 6-go października. — Widzę, że opis rykowiska stał się nudnym opisem pogody i nie umieszczę już przeżyć o jeleniach! A miałem i piękne, jakie mi długo uroczem wspomnieniem zostaną. Znając każdy rewiru zakątek, każdy przesmyk i zwyczaj każdego jelenia, obserwowałem niejednego, podchodziłem wiele, mimo złych warunków. I sił nowych nabrałem na długie znów jedenastomiesięczne czekanie, aż mi danem znów będzie szukać: „jelenia mojego życia“, którego wieniec jeszcze nie nad biurkiem, by do późnej starości najcudniejszem stać się życia wspomnieniem!

A teraz towarzyszom jeleniarzom rzucę zapytanie, którego mimo 32 letniej praktyki rozwiązać nie umiem: Wiadomo, jeleń do pewnego wieku robi wrażenie byczka, dużego cielęcia — jest wtedy szpiczakiem, widłakiem (rzadka forma!), szóstakiem, lub ósmakiem — nie spotkałem byczka, cielęcia dziesiątaka. Jako wiek można to określić do 4-go roku.



Najsilniejszy jeleń, (reg. 18-ak) z tegorocznego rykowiska, ubity w Perehińsku przez p. Malcolmsona (w rewirze dzierżawionym przez hr. P. Palffy'ego). — Waga 10,2 kg.

Później byczek, cielak, przeistacza się w jelenia, byka — nabiera muskulatury, wzrostu, karku i grzywy i całem swem zachowaniem jest już jeleniem łownym — co do wieńca nigdy nie będzie już szpiczakiem, czy szóstakiem z wyjątkiem chyba jakiegoś prastarego wstecznika. Tu jednak natrafiamy na moją wątpliwość: spotykamy jelenia, byka, dużego, rosłego, z karkiem i grzywą, nieraz i kolosa otoczonego łaniami i odbijającego nieraz dwunastaki średnie i inne jelenie, napewno więcej niż czteroletniego — o lichym lub średnim wieńcu ósmaka. Czy to jeleń młody 4—5 lat, tak nadzwyczajnie fizycznie rozwinięty a mający wieniec normalny dla swego wieku, czy to jeleń starszy, przynajmniej 7—8 lat, którego wieniec w rozwoju się zatrzymał? — Rozstrzygnąćby to mogła nadzwyczajna znajomość uzębienia, ale że trudno to przed strzałem zbadać, zastanawiam się, czy takiego jelenia należy od rozmnoży usuwać, jak łosia „Stangenelch", czy właśnie wysoko cenić.

Wreszcie słowo o metodzie zaproponowanej przez profesora A. S. dla oceny wieńców. Pomiary, jakie u siebie zrobiłem, nie dozwalają mi się zgodzić z czcigodnym i bardzo kochanym towarzyszem. Przedewszystkiem granica 300 punktów dla złotego medalu jest za liberalną — według niej miałbym u siebie aż 4 złote medale a na to moje wieńce zupełnie nie zasługują — dalej najlepszym byłby dwunastak, którego za średniego uważam, dlatego, że ma rozpiętość 121 cm, przy innych wymiarach skromnych. Za lepszą uważam krótką formułkę podaną przez A. Mniszka:

$$\frac{2\,p + d + o}{3},$$

gdzie p = obwód pnia w najcieńszem miejscu, d= długość, o = ilość odnóg. Sądząc z pomiarów, które robiłem, wyczerpuje ona wszystko. — Dla dokładności możnaby do tych cyfr dodać swobodną ocenę sędziów według prof. Sołowija i mielibyśmy swój system najbardziej zbliżony do prawdy.

Uwagi do sposobów oceny wieńców i rożków sarnich

I.

OCENA PAROSTKÓW KOZŁA.

Artykuły pojawiające się w ostatnich czasach w sprawie oceny trofeów łowieckich wykazują, że ogół polskich myśliwych zdąża słusznie do ustalenia własnego schematu przy ocenianiu trofeów z naszych rodzimych zwierząt łownych.

Uwagi p. prof. Dra A. Solowija, zamieszczone na ten temat w Nrze 10 „Łowca" z roku 1936, zdają się być najbardziej odpowiednie dla polskich warunków i zawierają starannie przemyślane zasady co do tej oceny. Projekt bowiem unika zawiłych matematycznych formułek, przyjmuje jasne i łatwe do stwierdzenia kryterja dla poszczególnych punktów przysądzenia i stwarza mojem zdaniem doskonałą podstawę pod przyszły polski klucz oceny trofeów.

Mam jednak pewien odmienny pogląd na sprawę oceny parostków sarnich według recepty p. prof. Sołowija, który poddaję pod rozwagę ogółu Myśliwych, zanim ostateczna decyzja ustalenia klucza zapadnie.

Poroże kozłow, podpadające ocenie kwalifikacyjnej, należałoby podzielić na dwie zasadnicze grupy: I. parostki prawidłowe, II. parostki anormalne względnie mylkusowe. Do pierwszej grupy — pomijając szpiczaki i widłaki, pod ocenę zazwyczaj niepodpadające — zalicza się tylko parostki prawidłowego s z ó s t a k a a więc o tyce, rozgałęzionej na trzy części, — do kategarji pod II. zalicza się wszystkie inne parostki liczące na jednej tyce więcej niż trzy odnogi, ponadto wszelkie poroża mylkusów oraz perukarzy.

Do powyższego podziału dochodzę na zasadzie następujących przesłanek. Tylko szóstak — jako przedmiot zdobyczy myśliwskich — jest pod względem urożenia

ZBIGNIEW HABDANK-CZARKOWSKI

Poemat lasu

CZĘŚĆ III.

ŚW. HUBERT

Przytknęli rogi trębacze
na wzgórzu stanęli trzej
i płuca wydęli
i odzew
do dzikich rzucili kniej
tra tra-ra-ra-ra-ra
tra tra-ra-ra-ra-ra
hej
i płuca wydęli
i odzew
do dzikich rzucili kniej.

Krąg łowców zrobił się szerszy
i wołał trębacz pierwszy:
na zew
na znój
myśliwi
w bój
tam żubry swe dufne
schylają karczyska
o ziem świętą tupią
aż woda z niej tryska —
więc z dzidą,
więc z kuszą
niech łowcy
wyruszą!

W rząd grotów zabłysły smugi
i wołał trębacz drugi:
zebrani
na łów
w potęgę
my znów
nas dziś wołają
stadami turowie
cięciwa im łuków
i strzała odpowie,
więc naprzód

tworem anatomicznie prawidłowym. Kozioł w najkorzystniejszym stadjum swego rozwoju, kozioł par excellence kapitalny, powinien nosić ozdobę na łbie w postaci parostków o trzech normalnych odnogach, a w żadnym wypadku nauka nie przewiduje, że wiek starszy, tężyzna zwierza lub jego korzystne warunki bytowania uprawiają go do osadzania poroża o innych kształtach. Jeżeli zatem tu i ówdzie zdarzy się kozioł o innej budowie poroża, jest to przejawem anormalnym, nie mającym łączności z dojrzałością zwierza i mamy wtedy do czynienia z urożeniem nieprawidłowem.

Stary badacz i myśliwy Diezel mówi, że według ilości odnóg mianuje się zasadniczo tylko szpiczaka i widłaka — a gdy rogacz ma trzy odnogi — wtedy już wystarcza dla niego ogólna nazwa „kozioł“. Twierdzi potem, że byłoby błędnem mianować go dalej według ilości rozgałęzień, jak to czynimy n. p. u jeleni. W końcu orzeka, że stary kozioł, który osadza parostki w innej formie niż o trzech odnogach — jest myłkusem, a poroże odchylające się od formy naturalnej — nazywa anormalnem. Zupełnie identyczne zapatrywanie wygłasza austrjacki myśliwy E. Böhmerle.

Podczas gdy zupełnie sprawiedliwie oceniamy jelenia jako czternastaka, szesnastaka i t. d., bo naturalną a pożądaną jest tu najbardziej rozległa skala ilości odnóg na wieńcu, — to odwrotnie stosowane nieraz nazwy ósmaka czy dziesiątaka — kozła, nie mają racjonalnego uzasadnienia; każda odnoga ponad trzy, jest tworem anormalnym i taką gwarę należałoby zwalczać.

Na międzynarodowej wystawie łowieckiej we Wiedniu 1910 r., która zgromadziła przewspaniałe trofea z różnych części świata — premje i medale przysądzano tylko parostkom kozłów, uposażonych normalną postacią szóstaków.

Wszak wszyscy wiemy, że poroże mykusowe i anormalne można wywołać kastracją kozła, okaleczeniem jego narządów płciowych, postrzałem śrutowym, względnie operacją dokonaną na samym porożu. Według najnowszego doświadczenia karmienie sarn olejnymi plackami sesamum indicum, sprowadza w nieprawdopodobnie krótkim czasie wprost fantastyczne, ale też najczęściej nieprawidłowe rozmiary poroża tak u jeleni jak sarn.

Czy wobec tego, będziemy premjowali ze spokojnem sumieniem według jednej miarki normalnego kapitalnego kozła i równocześnie jakiegoś mylkusa, na którym dokonano ewentualnie w tym celu sprzecznych z ludzkim poglądem zabiegów? Czy będziemy nagradzali złotym medalem kozły, do których strzela się śrutem, a potem dzięki okaleczeniu uzyskuje się myłkusy lub jakieś twory dziwacznie ukształtowane? Czy będziemy oceniali jako najlepsze nie te parostki, które wyrosły w naszych kniejach z naturalnego tam żeru — ale takie, które powstały skutkiem sztucznego nasycenia olejem indyjskiego sezamum. Inna powinna być ocena parostków kozła wyhodowanego w zwyczajnych warunkach bytowania, o prawidłowym przebiegu życia i prawidłowej budowie poroża, — a znowu inna przy tworach anormalnych.

W uwzględnieniu powyższych argumentów uważam za właściwe w projekcie p. prof. Sołowija w ustępie „Ocena rożków sarnich“ zaproponować następujące zmiany.

I. Grupa. Parostki prawidłowe. Wymiary.

Wyeliminować punkt b) gdyż wchodziłyby zasadniczo w rachubę tylko szóstaki o trzech odnogach a w miejsce tego punktu uwzględnić ilość wypartej wody w cm^3 po zanurzeniu parostków po powierzchnię czaszki.

W przysądzonych punktach ułożyć ich kolejność:

a) symetrja — np. przy krzyżakach ta symetrja będzie miała największe znaczenie, w innych wypadkach normalność najbardziej pożądana.

b) uperlenie,

c) zabarwienie naturalne,

d) wrażenie estetyczne — uroda.

---

drużyno
jak grom
za zwierzyną!

Gra cięciw napietych leci
i wołał trębacz trzeci:
hej w tan
hej w bór
hej w szlak
do gór!
niedźwiedzie nam barci
zwiedzają wciąż w nocy
więc siekier i oszczep
uchwyćmy co mocy;
niech izby nam zdobią
łby dzików
i wieńce
jeleni
więc zwarcie
na walkę
i w pogoń
w przestrzenie!

I odzew w las leciał
i echa słuchali ci trzej —
a zacna
drużyna
pomknęła
z kopyta
wraz z psiarnią do dzikich, do kniej.

* * *

Już ranek przeszedł —
minęło południe;
trębacze wołali trzej
i łowcy z łupem wracali
i z pieśnią hen z dzikich, hen z kniej.

Zbliżał się czas, kiedy knieja
jak olbrzym zdrożony drzymie —
jednego łowcy nie było
a Hubert na swoje miał imię.
On to, młodzieńczej poddając się dumie
chciał z żubrem samotrzeć iść w boje
lub wieniec mieć lepszy jelenia,
niźli największe heroje.

II. Grupa. Parostki anormalne.

Wymiary bez zmiany, z dodatkiem punktu na ilość wypartej wody po zanurzeniu po powierzchnię czaszki.

Przysądzone punkty.

Wyeliminować symetrję i kształt korony a uwzględnić:
a) wrażenie estetyczne — uroda,
b) uperlenie,
c) zabarwienie naturalne.

Inż. W. Krawczyński.

II.

Pozwalam sobie przesłać uwagi, które nasunęły mi się w sprawie oceny poroży jelenich, odnośnie do wybitnego swą gruntownością opracowania oceny trofeów łowieckich p. Prof. A. Sołowija, podanego w „Łowcu“ Nr. 10/1936.

Wysuwam na pierwsze miejsce przy ocenie poroży jelenich i sarnich rożków pomiar ich xylometryczny. Ten sposób dokładnie przeprowadzony, przedstawia mi się jako bezwzględnie najobjektywniejszy porównawczo. — Przez wyrażenie d o k ł a d n i e, rozumiem nietylko zanurzenie mierzonych poroży ściśle z różą po same nasady w rezerwuarze aparatu, najdokładniej ustawionym i wypełnionym, ale spowodowanie, by płyn xylometryczny o ile możności wszelkie nierówności, np. w uperleniu etc. wypełnił. Czynność sama musi być niesłychanie ostrożnie przeprowadzona, by żadnej kropli nie uronić — inaczej dzieje się to z krzywdą w ocenie porównywanego z danym, innego objektu. Im objekt badany jest powierzchniowo więcej porowaty i nierówny (głębokoperlisty etc.), tem zabieg ten, aby był sumiennie przeprowadzony, subtelniejszej technicznie dokładności wymaga; i to jest mem zdaniem, najsłabsza strona tego pomiaru, skądinąd teoretycznie wprost idealnego.

Gdyby sztuka hodowlana tak wysoko stała, względnie stać mogła, że za bezsprzeczną jej działalnością — dany rewir wykazywałby piękniejszą, czy okazalszą budowę poroży, niż drugi, to ten efekt hodowlany danego rewiru należałoby przy ocenie tam zdobytego poroża, na pierwszem postawić miejscu, — ale i wtedy jeszcze przyznanie pierwszeństwa jeleniej koronie tego rewiru, opierałoby się na mniej lub więcej subjektywnych danych, bo na przeważnie wrażeniowej opinji większości sędziów, że te kształty, ta barwa, to uperlenie, jest piękniejsze, niż tamto!

Tymczasem miara xylometryczna podaje ściśle objektywnie masę danego roku i jako najrealniejsza, powinna być datą podstawową oceny, do której słusznie należałoby doliczać ustalone wartościowo punkty za inne zalety poroża, a odliczać za stwierdzone wady, np. nieproporcjonalna krótkość, lub cieńkość, anormalny brak uperlenia etc.

Władysław Burzyński.

III.

W SPRAWIE OCENY WIEŃCÓW JELENICH.

Odnośnie do artykułu W. P. Prof. A. Sołowija w sprawie oceny trofeów, pozwalam sobie zwrócić uwagę na trudności techniczne, wynikające ze stwierdzenia ilości wypartej wody, przez zanurzenie wieńców jelenich. Powierzchnia naczynia w wymiarach podanych przez Szanownego Autora wynosi 120 × 140 cm, co się równa 1690 cm², tak że każdy cm podniesienia się zwierciadła wody, daje 1.690 litra. Jeżeli przyjmiemy, że wieniec wyprze 7 litrów wody, to zwierciadło podniesie się o 4.2 cm i w rezultacie powinno się przelać do naczynia z podziałką 7000 cm³, co jednak w praktyce nie nastąpi. Powierzchnia wody z powodu rozmaitej przyczepności do ścian naczynia, tworzy zwierciadło wklęsłe lub wypukłe, a różnice dochodzą nieraz do paru milimetrów, co w rezultacie daje niedokładności wynoszące po kilkaset cm³. Jeżeli przelew urządzi się o małym przekroju, woda ściekać będzie przynajmniej 15 minut, co zauważyłem w naczyniach do mierzenia rożków sarnich. By ściekanie przyśpieszyć,

---

Więc z psami
jak strzała
przez debry się rzucił
i koniem w największe
parł haszcze.
„Dziś — myślał — chwałą się siły poszczycę
lub żywot na śmierć zaprzepaszczę“.
Już tura pobróździł,
gdy grzmotnął doń z kuszy —
już żubr przed nim umknął
i niedźwiedź w bór ruszył
a Hubert
w rumaka
wbił harde
ostrogi
i gnał jako wicher
bez planu
i drogi.

Wtem jeleń olbrzymi
dał susa
i zniknął —
a Hubert z radości
na psiarnię swą skrzyknął
i grzmotem
parł w puszczę,
druzgotał
na schwał,
a za nim w lot psiarnia
i leśny biegł szał.

Strzałą śmigały tysiącletnie dęby
dzidą wzwyż buki
i rosłe topole,
a Hubert wrósł w ptaka
i lotem sokolim
ku jądru gnał puszczy
w ostępy.

— — — — — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi)

należy wykonać wielki poziomy otwór, tak, by przelew odbywał się na większej przestrzeni, co jednak wpłynie na zwiększenie błędów. Błędy takie zauważyłem w stosunkowo małem naczyniu dla mierzenia wyporności wody przy ocenie rożków sarnich. Kilkakrotne mierzenie tychsamych rożków dawało każdym razem inne wyniki. Różnice były wprawdzie nieznaczne, ale przy naczyniu większem, będą się proporcjonalnie zwiększały.

Wobec powyższego uważam, że przy ocenie wieńców jelenich powinno się wykonywać jak najwięcej pomiarów grubości i długości i to powinno być decydującem, a nie wyporność wody a w każdym razie nie waga wieńca.

Inż. T. Sroczyński.



Z Karpat

(Dokończenie).

W dobrach Fundacji hr. St. Skarbka ubito:

I. W Żabiem (rewiry Czywczyn i Ilcia).

Ks. Feliks Bourbon Parma i Luxemburg w rewirze łow. Popadyniec, zabił dnia 23 IX dobrego 16-taka, dnia 25 IX dobrego 14-taka; dnia 24 IX Ks. René Bourbon Parma 12-taka, średniego w rewirze Mołoczne.

P. Dr. Bogusław Longchamps dnia 30 IX w rewirze łow. Czywczyn-Starostaja 12-taka.

P. Erwin Bohosiewicz 28 IX w rewirze łow. Łostuń — 14-taka.

Naogół rykowisko w tym roku prócz rew. Popadyniec i Łostuń było dość słabe, a to głównie z powodu złych warunków atmosferycznych, jednak słyszano ponad 20 byków ryczących.

Częste pokazywanie się w rewirach wilków, których parę w czasie rykowiska widziano, wpłynęło pewnie na to, że byki odzywały się bardzo nieśmiało. Stosunek liczebny byków do łań 1:2 (około 40 byków, ponad 80 sztuk łań). — Rykowisko trwało od 15 IX do 3 X.

II. W Klimcu-Smorzem:

Padły 2 jelenie: jeden bardzo dobry 8-mak, strzelony przez p. dyr. Jana Strzetelskiego na Dołżkach (wysokość rogu lewego 1,10 m, rozwartość 0,97); drugi 10-tak strzelony przez p. dyr. Inż. Rusina w Klimcu.

Stan jeleni w rew. Klimiec - Smorze poprawia się z każdym rokiem. W dniu 28 IX ryczało na terenie Klimca 19 byków, na terenie Smorzego 2 byki. Rykowisko trwało od 14 IX do 7 X. Stosunek liczebny byków do łań większy niż w Żabiem, tak że często spotykano ryczące byki szczególnie małe, od szóstaków do słabych dziesiątaków bez asystencji łań, przeto uważam, że niema potrzeby odstrzału selekcyjnego.

W Rozhurczu: Inż. Lederer 14-aka, Włodzimierz Barański dwa 10-taki.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH.

W nadleśnictwie Tatarów padło pięć byków: słynny zagraniczny myśliwy hr. Coloredo-Mansfeld ubił 12-taka, M. Hoffman 14-taka, K. Lambert 10-taka, Fr. hr. Zamojski 10-taka i Krz. hr. Zamojski 12-taka.

W Jabłonicy: J. Komorowski kapit. 12-taka i 10-taka.

W Jaremczu: Brodnicki 14-taka, 10-taka i 14-taka, Hołyński 2 kapit. 12-taki, Donimirski 10-taka.

W Mikuliczynie: E. Wilczek 12-taka, E. Habicht 10-ka i selekc. 10-taka.

W Delatynie: Ks. Olg. Czartoryski i J. Kurnatowski ubili 2 byki.

W Jaremczu: E. Blank 12-taka.

W Hryniawie hr. M. Czarnecki b. d. 16-taka.

W Starzawie Wł. Belina-Prażmowski kap. 16-taka (formą identyczny z zeszłorocznym 16-takiem).

W Jasieniu: bar. Malzam 10-taka, Al. Steinhagen 18-ka, hr. L. Mycielski 10-taka i 14-taka, hr. R. Bielski nieregul. 10-taka — stan jeleni świetny, około 350 sztuk.

W Iłemni: pani Sosnkowska 12-taka, gen. Sosnkowski kap. 18-taka, nadto padły 10-tak i 12tak.

W Polanicy: Józef hr. Potocki dwa 12-taki, Alfred Potocki 14-taka.

W Cerkownej: Janusz Ks. Radziwiłł 10-taka i 14-taka.

W Mizuniu hr. W. Tyszkiewicz dwa 14-taki i 12-taka.

W Zielonej: Pułkownik J. Garbiński kap. 16-taka (wagi 9,30), Kurt Munhau 14-taka i Z. Marmaross 12-taka i 10-taka.

W rewirach Sołotwina Mizuńska, Rafajłowa i Worochta, padło około 20 byków. — Razem więc w lasach państwowych padło około 66 byków.



ST. W. ORSKI

Czarne wilki

W czasie wystawy łowieckiej we Lwowie budziły wśród myśliwych i zwiedzającej publiczności niemałą sensację czarne wilki w stoisku górskiem Br. Groedlów ze Skolego.

Były one tematem rozmaitych komentarzy i poglądów, stale otoczone przez widzów. Z gniazda składającego się z 9 sztuk, z których obok basiora i wadery jeszcze 4 młode były czarne częściowo a 3 szare, o zwykłej barwie, cztery czarne częściowo schwytano w żelaza a częściowo strzelono w Korostowie, Hrebenowie i pod Zełeminem, w Skolszczyźnie w r. 1931 i 1932.

Podówczas zastanawiano się w kołach myśliwych nad tą niezwykłą barwą sierści i kursowała między innymi

także wersja, że podczas wielkiej wojny, w r. 1915 miał jeden z rosyjskich oficerów ze sobą w okopach, w Tuchli wielkiego czarnego psa z gatunku, pochodzących z Alaski zaprzęgowych psów „Malemutów“ lub „Husky“. — Psa tego miano widywać później w towarzystwie wilków; stąd też przypisywano czarną szatę upolowanych wilków zgodnie z tłem Curwoodowskich powieści, pochodzeniu od tego psa i odbiciu się tej barwy w dalszych pokoleniach.

Tylko ta niezwykła barwa mogła budzić pewne wątpliwości, gdyż pozatem ogólna budowa, wzrost, gęsta wełna pod włosem, szczęka i uzębienie, owal stopy z pazurami, wskazywały niezbicie na to, że są to 100%-owe wilki, nie mające prócz barwy nic wspólnego z psami.

Ale i ona może być wytłumaczoną na innej właściwej drodze, przez świat naukowy przyjętej.

Czarną mutację u wilków spotyka się bardzo często w Hiszpanji, w Pirenejach. Uchodziły one tam za osobny gatunek, dla którego utworzono nawet nazwę „Canis lupus lyceon“. Na podstawie jednak dalszych badań naukowych sprostowali przyrodnicy ową opinię jako błędną i fałszywą, przypisując czarną barwę wyłącznie mutacji melanistycznej.

Że ta opinja, przez fachowych przyrodników przyjęta, jest właściwą, wskazuje na to fakt, że i u nas w niektórych okolicach górskich spostrzegano dawniej a to w Bieszczadach i w okolicach Stryja czarne wilki.

Pierwszą wzmiankę o nich zawdzięczamy myśliwemu i znanemu przyrodnikowi ś. p. Izydorowi Pietruskiemu, który opisał je około r. 1860 w jednem ze swoich dzieł, przypisując czarną barwę odmianie melanistycznej.

Zatem nie egzotycznemu pochodzeniu od czarnego malemuta z Tuchli i nie zdradzie małżeńskiej w czasach wielkiej wojny zawdzięczają widziane na wystawie czarne wilki swoją niezwykłą szatę, która może i bardziej odpowiada ich „czarnemu“ charakterowi bandyckiemu, ale czarnej mutacji.

ANTONI PISULIŃSKI

Krokodyl afrykański

(Ciąg dalszy)

Wreszcie (po długich tygodniach) udało mi się jednego dnia podjechać śpiącego z rozwartą paszczą krokodyla na pięćdziesiąt kroków. Lądowanie za małą kępką trzcin, przybranie pozycji siedzącej i oparcie broni na kolanach, poszło również pomyślnie. Płaz spał widocznie twardo. Ponieważ był do mnie zwrócony bokiem, strzeliłem na komorę.

Po strzale zwierz podniósł wysoko głowę i z niezamkniętą paszczą zamarł w bezruchu.

— Jest!... pomyślałem — „uafa“*) krzyczą chórem wioślarze i z ogromnym ferworem wiosłując — starają się go odciąć od strony rzeki, podczas gdy ja co sił pędzę ku niemu.

— Aha!?..

Zaledwie się zebrałem z ziemi (zamiast poprawić drugim strzałem) i posunąłem się kilkanaście kroków — jaszczur już się ocknął. Zamknął paszczę, głowę w dół zniżył i kilku zamaszystemi poruszeniami ogona zsunął się do wody.

Już łódź była tak blisko, że nieledwie na grzbiet mu nie wjechała; jeszcze potężny raz wiosłem dostał mu się od któregoś z wioślarzy i wszystko na nic. Pochłonęła go głębina. Tyleśmy go widzieli.

W ten sposób strzelając — dziesiątki nabojów zmarnowałem, nie dostawszy w tym czasie ani jednego z tych płazów w swoje ręce.

Po tylu niefortunnych próbach przekonałem się wreszcie że taka strzelanina do krokodylów — to żadne polowanie. Chcąc nań zapolować na serjo i z widokiem powodzenia, należałoby obmyśleć jakiś system, uzbroić się w ogromną cierpliwość, a przedewszystkiem poświęcić na ten cel setki nabojów, co w owym czasie w Afryce środkowej należało do wydatków zbyt kosztownych. — Dalsze doświadczenie pouczyło mnie, że strzelanie do leżącego krokodyla z większej odległości, nie przynosi prawie nigdy dobrego rezultatu, bo pocisk lecąc po linji mniej więcej równoległej do zwierciadła wody, względnie ziemi, uderzywszy w górną część pancerza, odbija się odeń, zaś w dolną — ześlizguje się w dół i wbija w piasek, krokodyl zaś wychodzi nienaruszony. Stąd też mniemanie, że pancerz ten jest nieprzebijalny.

Aby go unieruchomić — trzeba go strzelić w tył głowy najlepiej (o ile to możliwe) z boku tam, gdzie czaszka łączy się z kręgosłupem, co oczywiste, wymaga podejście go na małą odległość.

Krokodyl — leżąc zawsze bardzo blisko wody — przy większych głębinach — chociażby z przestrzeloną czaszką lub sercem — potrafi ostatniemi odruchami potężnego swego ogona — rzekłbym automatycznie — zepchnąć swe cielsko ku wodzie, gdzie odrazu tonie. A wtedy — o ile go prąd spodem nie potoczy, lub jeśli jego pobratymcy nie rozedrą — można czekać długo, zanim wzdęty gazami, wypłynie na powierzchnię.

Podczas gdy hipopotam, ugodzony śmiertelnie — już po pięciu lub sześciu godzinach po zatonięciu, rozsadzony gazami (ze względu na swój pokarm roślinny) buja na wodzie jak balon olbrzymi — krokodyl może leżeć na dnie dziesięć i więcej godzin, zanim cielsko jego okaże się na wodzie. Ale i wtedy zazwyczaj jest dla nas stracony, gdyż albo prąd uniósł go daleko, albo inne krokodyle — jak już wspomniałem — zawlokły w jakiś cichy zakątek, aby nieboszczykiem się uraczyć.

— — — — — — — — — — — — — —

Zniechęcony ciągłemi niepowodzeniami — dałem wreszcie spokój krokodylom. Przynajmniej na jakiś czas. — Ale już w rok później, wracając z Tete ku ujściu Zambezy, (około trzynaście dni drogi łodzią w dół rzeki)) — znudzony monotonnością takiej podróży — zacząłem znowu interesować się krokodylami. Jadąc z prądem — miałem kilkakrotnie sposobność podjechać śpiące jaszczu-

*) „uafa“ — po kafersku: zginął, zabity.

ry na nieznaczną odległość i — w trzech wypadkach — ubić trzy sztuki unieruchomiwszy je na miejscu.

Z ubitych w ten sposób okazów (najmniejszy miał zwyż dwa metry) dwa dostały pocisk ekspandujący w tył głowy z boku — trzeci największy zginął od strzału śrótowego — ze zwykłej strzelby murzyńskiej, podobnie trafiony. Co prawda, tego ostatniego strzeliłem z odległości najwyżej dziesięciu kroków.

Jakkolwiek te sukcesy dały mi pewną satysfakcję, to o ile liczyłem na trofea w postaci ich skór — zostałem także zawiedziony.

Skóry źle ściągnięte i niedostatecznie wysuszone, zaczęły się rychło psuć. Woń zgnilizny oraz piżma, któremi przeszło wszystko na łodzi i ludzie i rzeczy, zmusiły mię do rychłego wyzbycia się tych trofeów. Po dwóch dniach wyrzuciliśmy je do wody.

Tak więc z ubitych krokodylów nie zostało mi nic na pamiątkę — jak kilka większych zębów (kłów). Ale i te nie miały żadnej wartości, bo były wcale niepokaźne, a do tego podczas wybijania ze szczęki — pokaleczone.

(C. d. n.)



Komunikat do PT. Członków

Wydział M. T. Ł. na posiedzeniu dnia 11 listopada postanowił wprowadzić w życie referat mający na celu udzielanie porady P. T. Członkom w sprawach terminologicznych. Referat ten obejmowałby zasadniczo dwie części: po pierwsze ustalanie nomenklatury zwierząt łownych, tak ssaków jak i ptaków, według zasad naukowych, tak w języku polskim, jak we wszelkich innych językach łącznie z łacińskim; powtóre udzielanie wyjaśnień w sprawie wyrazownictwa łowieckiego. Ktokolwiek z P. T. Członków miałby więc wątpliwości co do doboru właściwej nazwy jakiegoś ssaka lub ptaka w związku z najnowszemi prawidłami systematyki zoologicznej, względnie chciałby się poinformować o istniejących synonimach danego gatunku, ktokolwiek miałby wątpliwości co do istnienia, znaczenia i pochodzenia jakiegoś wyrazu myśliwskiego, czy też z zakresu specyficznej gwary, — zechce zwrócić się z zapytaniem pod adresen biura M. T. Ł., Lwów, Ossolińskich 11, a odpowiedź będzie udzielona w najbliższym numerze „Łowca“, w którym otwarty będzie osobny odcinek, poświęcony tego rodzaju poradom. Istnieje projekt rozszerzenia zakresu porady także na sprawy innego rodzaju, jak np. zagadnienia łowieckie, hodowlane, balistyczne, ustawowe, prawne i t. d. Każdy z tych działów byłby opracowywany jak najsumienniej przez odpowiedniego fachowca. Zależy od P. T. Członków w jakiej mierze zechcą skorzystać z przedstawionej inicjatywy. Nie wątpiąc, że poruszanie tego rodzaju kwestyj przyczyni się do ożywienia kontaktu między Wydziałem M. T. Ł. a P. T. Członkami Towarzystwa, a zarazem stworzy w „Łowcu“ nową rubrykę interesującą i pouczającą, zapraszamy wszystkich do jak najczęstszego korzystania z projektowanego referatu.

Wydział M. T. Ł.

„DZIEŃ PSA“
NA PLACU TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE

Oddział lwowski Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych urządził dnia 20-go września b. r. pokaz psów rasowych, który nazwał „Dniem Psa“. Nazwa ta była tem uzasadniona, że nie była to wystawa psów w klatkach czy boxach, lecz każdy wystawca mógł trzymać swego pupila na wolnem powietrzu przez cały czas pokazu przy sobie, a tylko wedle ras przeprowadzano okazy przed kolegjum sędziów, którzy stosownie do wyniku badania ozdabiali odznaczone egzemplarze kokardami czerwonemi, zielonemi, niebieskiemi lub bronzowemi, według powszechnie już przyjętej klasyfikacji: doskonały, bardzo dobry, dobry i dostateczny. Równocześnie wygotowywano dyplomy Związku i doręczano je właścicielom.

Każdy pies nosił przy obroży numerek, odpowiadający numerowi w katalogu dla orjentacji publiczności, która podczas defilady psów miała możność zaznajomienia się z rodzajem rasy psa i adresem jego hodowcy i wystawcy.

Ten sposób pokazu okazał się tak dla psów jako też i dla ich wystawców bardzo dogodny i sympatyczny, miał jednak tę ujemną stronę, że nie dawał możności dokładnego przypatrzenia się okazom a przy braku dyscypliny naszej publiczności, utrudniał pracę komisyj sędziowskich.

W skład jury sędziowskiego wchodził, obok miejscowych sędziów, którymi byli: Prezes Oddziału Albert Mniszek, Generał Walery Maryański, Irena Moraczewska i inż. Tadeusz Sroczyński, jako przedstawiciel Centrali Związku, znany kinolog i znakomity rutynowany znawca psów p. Maurycy Trybulski Prezes Związku w Warszawie. Drugi znawca, uproszony przez Zarząd Oddziału, z powodu nieprzewidzianej przeszkody, nie mógł przybyć.

Psów na pokazie zgłoszonych było 156 a według opinji p. Prezesa Trybulskiego, materjał wystawowy był w przeważnej części doskonały, tak, że Lwów oraz Małopolska Wschodnia, także i pod tym względem zajęła zaszczytne miejsce.

Wyniki oceny Komisji Sędziowskich były następujące:

I. PSY MYŚLIWSKIE.

Legawce.

Olszewskiego Michała ze Lwowa — pies — Tur — griffon — doskonały.

Sykory Antoniego z Białkowiec — pies — Dar — krótkowłosy niem. — doskonały.

Por. Rzewuskiego Leona ze Lwowa — pies — Dżek — krótkowłosy niem. — dobry.

Dr. Sandera Alfreda ze Lwowa — pies — Arras — setter Lawerak — bardzo dobry.

Prof. Gajewskiego Stefana ze Lwowa — pies — As — krótkowłosy niem. — dobry.

Klimowicza Antoniego ze Lwowa — suka — Kora — krótkowłosy niem. — dobra.

Spaniele.

Jasińskiego Kazimierza z Zimnej Wody — suka — Monah — bronzowo biała — bardzo dobra.

Konzula rumuńskiego Peppesko ze Lwowa — pies — Ali — bronzowo biały — bardzo dobry.

Męsowiczowej Wandy ze Lwowa, suczka — Bessie — czarno biała — dobra.

Jamniki.

Endowej Joanny ze Lwowa — pies — Niki — bronzowy długowłosy — doskonały.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrostawu k. Stebnika — suka — Brunhilda — krótkowłosa czarna podpalana — bardzo dobra.

Szczęśniewskiego Stefana z Świdnika k. Lublina — pies Żoko — szorstkowłosy — czarny podpalany — bardzo dobry.

Pasartowej Alicji ze Lwowa — suka — Toffi — czarna podp. — dobra.

Lewinsohna I. ze Lwowa pies — Lusik — długowłosy bronzowy — dostateczny.

Gończe.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrostawu k. Stebnika — suka — Silwa — importowana — żółto czerwona — bardzo dobra.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostawu k. Stebnika — pies — Dunaj — własnej hodowli — dobry.

Foxteriery.

Hodowli „Poliemia" Grety Syropowej z Warszawy — suka — Renaissance — ostrowlosa biało-czarno-bronzona — doskonała.

Buchstaba Henryka ze Lwowa — pies — Wateau Tick — biało czarny — doskonały.

Krosińskiego Gabrjela ze Lwowa — pies — Nurmi v. Lahnerhoff — biało bronzowy czarny — bardzo dobry.

Majora dra Harlanda Henryka ze Lwowa — pies — Kinegetie Perfection — biało bronzowo czarny — bardzo dobry.

Hodowli „Poliemia" Grety Syropowej z Warszawy — suka — Colomby of City — biało-czarna z żółtym łebkiem — bardzo dobra.

Tejże — suka — Excellants Erzei — biała czarno-bronzowa — bardzo dobra.

Sobolewskiej Marji ze Lwowa — pies — Watteau Flip biało-czarno-rudy — bardzo dobry.

Artztowej (Jampolskiej) Ady ze Lwowa — suczka — Gaby — Alma — bialo-czarno-bronzowa — b. dobra

Marskiej Jadwigi ze Lwowa — pies — Charlie — biało-żółty — bardzo dobry.

Dr. Jasińskiego Michała ze Lwowa — suka — Lotka — biała w czarne łaty — bardzo dobra.

Huberównej Marji ze Lwowa — „Całkiem Papcio Sas" biało bronzowy — dobry.

Półturakowej Elżbiety ze Lwowa — suka — Blondinette — cała biała — dobra.

Triczlerówny Xeni z Borysławia — suka — Kera v. Ilmgarten — biała bronzowo-czarna — dobra.

Wiedman Janiny ze Lwowa — pies — Terry — biało-bronzowo-czarny — dobry.

Inż. Sroczyńskiego Tadeusza ze Lwowa — pies — Gong — biały czarno-żółty — dostateczny.

Klisieckiego Andrzeja — pies — Ituś — biały — dostateczny.

Charty.

Triczlerowej Lubow z Borysławia — pies — Grom Kazbek — czarny — doskonały.

Tejże — pies — Giljak Wergei — biały bronzowo-czarny — bardzo dobry.

Kossowskiego Stanisława, Starosty z Jaworowa — pies As — czarny — bardzo dobry.

Gdy rzucimy spojrzeniem na ten dział, interesujący najbardziej myśliwych — to wpadnie nam w oko — bardzo ubogi stan legawców. Jakkolwiek w pełni będący sezon myśliwski na kury, przepiórki i kaczki, wstrzymał wielu właścicieli dobrych okazów do zgłoszenia swych psów na pokaz — to jednak ciągłe zapytywania myśliwych o legawce i klasa tego cośmy na pokazie widzieli — wskazują, że wojna światowa wyniszczyła prawie zupelnie dobry w Małopolsce przedwojenny stan legawców, zasilany łatwo psami głośnych hodowli Czech, Austrji i Niemiec. Na tym polu, mimo upływu przeszło lat dwudziestu mało zrobiliśmy. Gdy w zachodnich i środkowych Województwach widzieliśmy i czytamy o doskonałym już stanie — w pierwszych — legawych krótko i szorstko włosych — a w drugich pointerów, które zaszczytnie wyróżnił rzeczoznawca berliński p. Marr, — to u nas we Lwowie na trzech wystawach psów z ostatnich czasów, nie możemy stwierdzić jakiejkolwiek poprawy, ani zanotować żadnej poważnej, choćby amatorskiej, hodowli legawców. To też grono sędziów, kierując się raczej dążeniem do wskazania okazów zdatnych do hodowli i do zachęcenia wystawców do hodowli dobrych psów, odznaczyła przedstawione okazy jak wyżej podano, przyznając nadto za hodowlę p. Olszewskiemu Michałowi ze Lwowa, który obok swego doskonałego griffona, zaprodukował dobrze się zapowiadające tegoż potomstwo — medal złoty — niejako dla zachęty do kontynuowania hodowli, do której prowadzenia posiada wszelkie warunki.

Chaotycznie przedstawia się hodowla spanieli i jamników. U pierwszych nie jawił się doskonały ich hodowca bar. Seweryn Brunicki z Dubanowic a u drugich zabrakło znanego hodowcy jamników p. Patraszewskiego. W obu tych rasach, widzieliśmy dobre okazy a słyszeliśmy tylko zapewnienia o zamierzonej hodowli. Asystent medycyny weterynaryjnej działu hodowlanego Kazimierz Jasiński, zaprodukował bardzo dobrą sukę „Monah", spaniolkę a mając doskonałe warunki w Zimnej Wodzie i chyba najlepszą kwalifikację do hodowli — otrzymał medal bronzowy.

Osobnego omówienia wymagają gończe-dzikarze inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostawu k. Stebnika. Otóż nabył on od jednego z nafciarzy w pobliskim Borysławiu importowaną sukę gończą żółto-czerwoną, na której się zaraz poznali sędziowie i którą zakwalifikowali jako bardzo dobrą. Chodziło o dalszą hodowlę. Sukę pokrył w braku innego, nie rasowy lecz wykazujący doskonałe walory łowieckie, pies znanego myśliwego Dr. Ruczki. Z rzutu zachował sobie inż. Mogilnicki, psa najpodobniejszego do matki Dunaja, którego oczywiście sędziowie

z powodu białych plam na nogach i za wysokiego wzrostu zakwalifikowali tylko jako dobrego. Inż. Mogilnicki zastosował chów imbredowy i uzyskał doskonałe potomstwo, jak świadczą poświadczenia nabywców myśliwych. Do pokazu zgłosił suczkę „Szpilkę" tak jak matka zbudowaną i tej samej maści, której jednak na pokaz nie dowiózł, gdyż tak jak jej rodzeństwo skwapliwie mu ją zabrali koledzy myśliwi. Z pośród sześciorga potomstwa „Silwy", wszystkie są w posiadaniu myśliwych, polujących na dziki i potomstwo to zapowiada się doskonale.

O ile nam wiadomo, w całych Karpatach jak są dlugie i szerokie, nie ma obecnie dobrych, rasowych psów gończych-dzikarzy. Trafi się czasem dobry dzikarz, zwyczajny kundel, co jest jednak rzeczą przypadku. Dlatego usiłowania inż. Mogilnickiego, zrekonstruowania, niegdyś sławnych naszych dzikarzy ogarów karpackich — tak nam tam potrzebnych — zasługują na gorące uznanie i nie wątpimy, że będą nagrodzone choć srebrnym medalem.

Silwa i Dunaj muszą być wpisane do wstępnej księgi rodowodowej; ten ostatni za dyspenzą, gdyż uznano go tylko za dobrego.

Dział II.

PSY DO STRÓŻOWANIA I OBRONY

OWCZARKI ALZACKIE.

Na czoło działu tego wysuwają się owczarki alzackie, powszechnie znane pod nazwą wilczurów, chowane i tresowane w Zakładzie tresury psów służbowych Straży Granicznej w Rawie Ruskiej. Wszystkie okazy Straży Granicznej przedstawiały się znakomicie. Były to psy młode, które właśnie kończą kurs tresury a przy pokazach odznaczały się już wysoką inteligencją i wykazały ogromny spryt, przywiązanie do swego przodownika i nadzwyczajną ciętość przy chwytaniu i przetrzymywaniu wroga.

Jak świadczy katalog, były one przy nakładzie dużej zapobiegliwości i zasobie gruntownego znawstwa, bądź zakupywane po całej Polsce, bądź też już wyprodukowane we własnej hodowli. Świadczy to chlubnie o działalności Zakładu tresury psów Straży Granicznej, pod kierownictwem komisarza S. G. p. Kazimierza Jurkowskiego. Jemu też, jakoteż całemu zespołowi, składa Zarząd Oddziału, na tym miejscu serdeczną podziękę, za urozmaicenie „Dnia Psa" ciekawymi pokazami tresury, żywo oklaskiwanymi przez publiczność.

Ocena tych psów przez Komisję sędziowską byla następująca: Owczarki alzackie: Pies Gajar — doskonały, suka — Fryna — bardzo dobra, suka Eblis bardzo dobra, pies Grand — bardzo dobry, pies Gagat — bardzo dobry, pies Gazda — bardzo dobry, pies Granat — dobry, pies Graf — dobry, suka Gejsza — dobra, pies Gbur — dobry, suka Gracja — dobra, suka Fala — dostateczna.

Pepinierą „Dnia Psa" były owczarki podhalańskie, zwane także polskiemi. Wyczerpujące studjum o tych psach, pióra Sylwestra Stachiewicza, publikuje się właśnie w najnowszym numerze kwartalnika Polskiego Związku hodowców Psów Rasowych, do którego odsyłamy interesujących się tą hodowlą. Tu tylko przypominamy, że jest to pies polski — znakomity jako stróż i towarzysz człowieka, który powinien wyrugować nasze kundle, jako pies łańcuchowy. Wszak motto „Dnia Psa" opiewało: w „Polskim domu — polski pies".

Co do hodowli psów tej rasy, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyż zapoczątkowana przez p. Sokołowskiego w Nowym Targu i przez ś. p. Stanisława Lewandowskiego we Lwowie, znalazła kontynuację w Małopolsce u hodowców tej miary, co p. Marja Lewandowska, jej córka p. Irena Moraczewska ze Lwowa i Marja z Gayerów Zbrożkowa z Rudek, których okazy rozchodzą się po całej Polsce.

Wszystkie owczarki polskie, które znalazły się na pokazie, zaszczytnie odznaczono i tak: Tutny, pies ś. p. Stanisława Lewandowskiego — bardzo dobry, Csibi z Ropienki, suka p. Ireny Moraczewskiej ze Lwowa — dobra, Smok z Ropienki, pies, p. Jerzego Pokornego — bardzo dobry, Barry — pies p. Marji Zbrożkowej — dobry, Tatra — suka p. Józefa Kozioła ze Lwowa — dobra.

W tem miejscu wspomnieć należy o psach uważanych zagranicą jako najlepszych stróży, tj. o airedele-terierach, które są u nas mało znane. W ostatnim dniu, zgłosiła parę tych psów p. hr. Jabłonowska z Dobrzan i można je było oglądać na defiladzie „Dnia Psa". Oba psy uznano za dobre. Mamy nadzieję, że zapoczątkowana ta hodowla, znanych miłośników psów i koni, wykaże się w przyszłości korzystnymi rezultatami.

Z dalszych psów tego działu, otrzymała suka Aza — doberman-pinczer, Stanisława Pawluka — kwalifikację dobrą, Dr. Aleksandra Patejdtla ze Lwowa suka, Mopa — boxer, kwalifikację dobrą i p. Krystyny Krajewskiej pies, bernardyn — kwalifikację dobrą.

Jako psy, stanowiące przejście od psów do stróżowania, do pokojowych, odznaczono buldogi francuskie następująco: Janiny Rospondówny ze Lwowa pies, Ali, myszaty — bardzo dobry, Wiktora Mirnego z Warszawy, suka, Csibi, biała z czarnem — dobra, Dr. Karola Atlasa ze Lwowa, pies, Bil, czarny prążkowany — dobry i Józefiny Fuchs Łuczyńskiej ze Stanisławowa, pies, Dżok, czarny prążkowany — dobry.

Dział III.

PSY POKOJOWE.

Przejście od psów myśliwskich i do stróżowania, — do psów pokojowych, stanowią teriery, które są zagranicą używane do polowania, jako gończe, a są doskonyłymi stróżami i ciętymi obrońcami. Również jako nad wyraz estetyczne, w linji oryginalne, a obecnie najmodniejsze, stanowią wdzięczną ozdobę pokoju. Z tej rasy były na pokazie reprezentowane dwie odmiany mianowicie: czkockie teriery, małe, czarne, o pysku młotkowatym a sierści szorstkiej, długiej i kerry-blue-teriery, niebieskie, teriery wyższe, popielato czarne, stąd wpadające w kolor niebieski, o sierści miękkiej, kędzierzawej. Odznaczone zostały: Hodowli „Poliemia" p. Grety Syropowej z Warszawy, pies, Jolly Boy am Hohenwarth, szkocki terier, czarny — doskonały; Lubow Triczlerowej z Borysławia, pies Bochus v. Harz, czarny, — bardzo dobry; Stefana Wiktora z Załuża, pies, Altesse, Lopek z Belwederu, czarny z bronzowym włosem — dobry oraz tegoż suka Josefine Backer — bardzo dobra. Również hodowli p. Wiktora, Negus, wystawiony przez p. Dr. Halperna ze Lwowa otrzymał kwalifikację dostateczną, a wreszcie p. Prof. Janiny Arctowskiej ze Lwowa, suka, Brinstane Judith — dostateczną.

Z blue terierów odznaczono p. Lili Laskownickiej ze Lwowa, sukę Carmen of Poliemia, niebieska — z kwalifikacją bardzo dobrą i hodowli „Poliemia" G. Syropowej z Warszawy, Bianca of Poliemia — bardzo dobra.

Na wzmiankę zasługują dogi: p. Edwarda Hinela z Warszawy, pies Baszkir, płowy — dostateczny i Władysława Jagielnickiego ze Lwowa, pies Rolf, biały w czarne centki — dostateczny.

PEKIŃCZYKI PAŁACOWE.

Do szczególnie ulubionych psów pokojowych należą pekińczyki pałacowe. Niegdyś chowane wyłącznie w pałacach mikadów chińskich, wśród zamieszek wojennych zdobyte przez Anglików i w Anglji rozpowszechnione, są dotychczas najdroższemi psami pokojowemi i z powodu swej delikatnej natury, bardzo trudnemi do hodowli. Ich hodowlą zajmuje się z całem poświęceniem p. Marja Zbrożkowa w Rudkach, za co też odznaczoną została medalem srebrnym. Pieski jej wzbudziły zachwyt publiczności podczas defilady i zostały odznaczone: suczka Chin-Wutip of Cathay — doskonała, piesek Chin Chow of Cathay — doskonały, suczka Baby of Cathay — bardzo dobra, piesek Chin Yen of White Cottage — bardzo dobry, suczka Bah Shing of White Cottage — bardzo dobra. Wyżej wspomnieliśmy, że owczarek tej hodowli otrzymał także odznaczenie.

Pokrewne pekińczykom również podobały się japończyki, z których suczka Ditta, p. Tili Grobowej ze Lwowa, uznaną została za bardzo dobrą; tejże piesek Joni za dobrego, a Dr. Jakóba Groba piesek Pecky za bardzo dobrego.

RATLERY.

Szczególną uwagę zwróciły na siebie przepiękne pokojowe ratlerki Mgr. Tadeusza Zawistowskiego ze Lwowa, który z prawdziwem amatorstwem, hodowlą tych piesków się zajmuje i już doprowadził do pięknych rezultatów. — Przedstawił on piękną kolekcję tych piesków, za których hodowlę otrzymał medal bronzowy. Odznaczone zostały: Negus jako doskonały, Figa — bardzo dobra, Csibi — bardzo dobra, Mrówcia — bardzo dobra, Csibuś — bardzo dobry.

Wreszcie odznaczono: Sealyhamteriera hodowli „Poliemia" p. G. Syropowej z Warszawy suczkę Dixie v. Hohenwarth, jako doskonałą, pudla p. Kazimierza Rożanowskiego ze Lwowa, suczkę Renę jako dobrą i wreszcie grifonika brukselskiego Inż. Mokrzyckiej ze Lwowa, pieska Betto jako dostatecznego.

Pogoda dopisała w całej pełni. Był to jeden z ostatnich dni letnich, które publiczność mogła spędzić wśród najlepszych przyjaciół człowieka. Jakkolwiek reklama była bardzo słaba, publiczności zebrało się przeszło 3.000. — Z powodu spóźnionej pory, nie mógł się już odbyć zapowiedziany w programie plebiscyt na najpiękniejsze psy. Zgodnie z programem spędzili wieczór wystawcy, hodowcy i miłośnicy psa przy wspólnej kolacji na placu Targów, gdzie przy miłej pogadance, zakończono ten udany dzień.

Oddział lwowski P. Z. H. P. R. ma to zadowolenie, że pierwszy jego występ na terenie Małopolski udał się — i prosi o poparcie jego pracy.

Notatki bibljograficzne

Wacek Rudolf, Darz — Bór, Lwów, nakł. Drukarni Polskiej, 1936, 8-o, str. 87, z przedmową inż. W. Krawczyńskiego. Dedykowano Wojewodzie Lwowskiemu, Władysławowi Belinie Prażmowskiemu.

Rudolf Wacek, znany w szerokich kołach sportowych działacz, organizator i publicysta, jest jak wiadomo, także zamiłowanym myśliwym. Podobnie jak obok ogromnego dorobku dziennikarskiego na polu propagandy sportu i turystyki, wyszła z pod pióra jego bardzo w swoim czasie popularna książka: „Rowerem po Europie" (Lwów 1926), tak obecnie po bardzo licznych i zawsze aktualnych artykułach, komunikatach i fejletonach z dziedziny myślistwa, wystąpił prof. Wacek z książką, zawierającą opowiadania z własnych przeżyć łowieckich. Gdyby się ją miało zdefinjować jednem zdaniem, to należałoby powiedzieć, że jest to książka, jakich u nas jest za mało. Z opisu interesujących przygód egzotycznych, z opisu wielkich łowów, niedostępnych ogółowi myśliwych, ciągniemy także korzyści. Dowiadujemy się rzeczy nieznanych, przechodzimy emocje, zaspakajamy ciekawość, doznajemy wrażeń najrozmaitszego rodzaju, nieraz bardzo pouczających i estetycznych. Ale praktyczna korzyść, jeżeli chodzi o stronę dydaktyczną i nadanie kierunku młodzieży myśliwskiej, wynika stąd niewielka. Książka Wacka posiada takie właśnie walory dydaktyczne. Tematy zaczerpnięte są z codziennego życia myśliwskiego i z takich zdarzeń, jakie muszą być udziałem każdego młodego adepta sztuki myśliwskiej w naszym kraju. W autorze odezwał się pedagog. Ale ta pedagogja nie ma w sobie nic suchego, ani mentorskiego. Ubrana jest bowiem w formę nowelistyczną, żywą, barwną, zajmującą. W 15 rozdziałach opisuje autor wspomnienia z kniei i pola, opowiada o spotkaniach z najrozmaitszymi przedstawicielami naszej fauny łowieckiej. Ostatni rozdział jest pozatem rodzajem studjum przyrodniczo-myśliwskiego o zającu.

W pierwszym rozdziale przedstawia autor swe lata młodzieńcze w domu rodzicielskim i pierwsze swe kroki myśliwskie pod okiem ojca, doskonałego leśnika i myśliwego. Ten rozdział i inny, opisujący pościg za kuną w wieczór wigilijny, zakończony jak i pierwszy, wzruszającą apostrofą o rodzicach i rodzinnym domu, postawiłbym bodaj że najwyżej pod względem konstrukcji literackiej. Rzecz szczególna: z obrazków Wacka wyłania się obok pogody i humoru, strona głęboko uczuciowa, ukryta dla tych, którzy go mniej znają, poza surowem nieraz obliczem i poza tym surowym tonem, z jakim tak kategorycznie, a tak słusznie, strofuje, choćby przez radjo, wszelkie wybryki i nieprawidłowości naszego życia sportowego. I jeszcze jedno: z biegiem czasu odzywa się u tego wytrawnego i fachowego działacza sportowego, coraz to częściej nuta myśliwska. Pamięć i serce, ciągną go bowiem przemożną siłą w coraz to bardziej oddalające się lata chłopięce, w promienne czasy pierwszych i nigdy nie zatartych wzruszeń myśliwskich. Prostota opowiadań Wacka jest ujmująca i musi podziałać dodatnio na każdego czytelnika. Najzwyklejsze bowiem zdarzenie ma swój urok, jeżeli będzie przedstawione zgodnie z prawdą i z psychologją. Słusznie podnosił Albert Mniszek, że emocja myśliwska nie zależy od rodzaju zwierzyny. W oczach jego zemdlał od silnego wzruszenia chłopiec, który zrobił pierwszą w życiu dubletę do dubeltów. Słusznie też zarzuca br. Götz-Okocimski światu myśliwskiemu, że mało wagi przykłada do codziennych wypadków myśliwskich, że ogranicza się w opisach do samych nadzwyczajności.

Książka Wacka nie posiada stron ujemnych. Jedynym brakiem jest chyba brak spisu rozdziałów. Ale o tem powinien raczej pomyśleć nakładca, t. j. w tym wypadku Kierownictwo Drukarni Polskiej. Spis rozdziałów nie jest rzeczą obojętną, bo pozwala się łatwiej orjentować w ca-

łości i jest wielką wygodą dla czytelnika, który by chciał powrócić do ustępu, już raz przeczytanego, albo go drugiemu zademonstrować. Język gładki i wyrobiony. Terminologja myśliwska zastosowana bez przesady, znać w niej długoletnią rutynę autora. Zauważyłbym jedynie, że jeleń posiada nie „w i e ń c e" ale „w i e n i e c". Składają się na niego oba rogi, niby dwie gałęzie, na kształt wieńca się układające.

Słówko w związku z przedmową. Czytamy tam m. i.: „Bezimienny autor dziełka: „Polowanie z wyżłem" wynosi zwolennika łowów takiemi rymami:

„Myśliwych ród — wiadomo wam —
Aż raju może siąc,
Bo żaden kupiec nie był tam,
Adwokat, lekarz, żołnierz, ksiądz, —
Lecz już myśliwy był."

Otóż niech mi będzie wolno zauważyć, że bezimienny autor wspomnianego dziełka jest znany. Jest to Szlezygier. Że on jest autorem, dowiadujemy się o tem od niego samego, a to z przedmowy, którą napisał do innej książki: „Myśliwy ze strzelbą" (Warszawa 1880). Co zaś do cytowanego wiersza nie pochodzi on od autora dziełka „Polowanie z wyżłem", natomiast wzięty jest z pism Brunona hr. Kicińskiego („Pochwała myślistwa", Pisma, t. II, Warszawa 1840, str. 101; zwrotkę tę śpiewa również Kazimierz, bohater utworu scenicznego Kicińskiego: „Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno", w tychże Pismach, t. III, str. 24). Jeżeli chodzi o ścisłość to „Pochwała myślistwa" nie jest oryginalnym utworem Kicińskiego, ale przekładem, co on sam zaznacza, nie podając jednak źródła. Mogę to źródło wskazać. Jest to pieśń niemiecka „Lob der edlen Jägerei", autorem słów jest Bunsen. Pomijając ten szczegół, bardzo dobra przedmowa inż. Krawczyńskiego znawcy leśnictwa i łowiectwa i autora podręcznika o łowiectwie, akcentuje pedagogiczne pierwiastki w myślistwie i stosuje się tem samem doskonale do idei przewodniej książki prof. Wacka.

Należy jeszcze dodać, że wydanie dziełka jest sympatyczne, okładka skomponowana artystycznie, w tekście liczne zdjęcia i rysunki piórkowe.

Książka ujrzała światło dzienne w sam dzień św. Huberta. Ale przychodzi w porę i dlatego, że przed Gwiazdką. A dobra książka w upominku zastąpi niejeden przedmiot luksusowy i zawsze warta jest więcej, aniżeli jej cena księgarska. Skład główny w księgarni Gubrynowicza (właść. A. Krawczyński).

W. Ziembicki.



Korespondencje

Dnia 21 października b. r. polowano w Sielcu Bieńkowym pp. K. Bartmańskich w 7 strzelb. Opolowano dzierżawione pola gminne i lasek gminny. Na rozkładzie 18 zajęcy i 3 kuropatwy, stan zwierzyny słaby — pogoda średnia.

Dnia 24 października b. r. polowano w Pawłowie pp. K. Bartmańskich w 8 strzelb — opolowano tylko własne tereny, pole i las. Na rozkładzie 48 zajęcy, 2 kuropatwy, 1 siewka. Stan zwierzyny dobry — pogoda piękna. Oba polowania prowadził wzorowo i szybko Andrzej Bartmański.

Dnia 27 października b. r. polowano w Spasie nad Bugiem, p. Romana Bartmańskiego w 12 strzelb. Na rozkładzie 2 lisy, 3 słonki, 5 kuropatw, 1 jastrząb gołębiarz, 1 sowa i 44 zajęcy. Stan zwierzyny słaby. W jednym z leśnych miotów, w sosnowej kulturze rzadki gość w tych stronach, duży odyniec przeszedł flanką nie strzelany. Słonek było widzianych i strzelanych 10. — Pogoda przepiękna. Polowanie wzorowo prowadził właściciel.

Sprawy Towarzystwa

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, z dnia 20 sierpnia 1936 r.

Obecni: Prezes Juljusz Hr. Bielski, wiceprezesi: A. Mniszek, członek honorowy A. Sander; Członkowie: Z. Gronziewicz, Longchamps, K. Obmiński, Dr. J. Rosienkiewicz, Dr. Edward Skowroński, Prof. Dr. A. Sołowij, Inż. T. Sroczyński i A. hr. Zaleski.

Na wstępie Prezes Juljusz hr. Bielski w gorących słowach uczcił pamięć ś. p. Tomisława Jędrzejowicza, długoletniego członka M. T. Ł. i członka Wydziału M. T. Ł., podnosząc zalety charakteru ś. p. Zmarłego i jego ofiarną pracę dla dobra Towarzystwa.

Następnie inż. T. Sroczyński zdał sprawozdanie z toczących się prac przygotowawczych dla urządzenia jubileuszowej wystawy łowieckiej.

Dr. Skowroński odczytał pismo Związku w sprawie wypowiedzenia się Wydziału o zamierzonej zmianie czasu ochronnego dzików, oraz zreferował dotychczasową korespondencję w tej sprawie z województwem stanisławowskiem. Po dyskusji, w której zabierali głos Prezes hr. Bielski, A. Mniszek, A. hr. Zaleski, uchwalono utrzymać zajęte przez Wydział w kwietniu stanowisko, podkreślając raz jeszcze, że wszelka ustawowa ochrona dzików jest dla łowiectwa w Małopolsce szkodliwą oraz polecono sekretarjatowi wystosować odpowiednie pismo do Związku.

Członek honorowy Dr. A. Sander zreferował rezultat swej konferencji z p. Wojewodą tarnopolskim, podkreślił życzliwe ustosunkowanie się p. Wojewody Biłyka do postulatów M. T. Ł. odnośnie zharmonizowanej współpracy z tamt. władzami wojewódzkiemi.

Dr. Skowroński podniósł konieczność nawiązania stosunków z wojewódzkiemi władzami w Stanisławowie.

Pan Antoni br. Götz-Okocimski złożył datek w kwocie zł. 100 na wydawnictwo „Łowca , za co Mu Redakcja serdeczne składa podziękowanie.

Na tem posiedzenie Wydziału zamknięte.

Z książki „Włóczęga naokoło świata"

Richard Katz.

...Wybrałem się do Nara (w Japonji), aby zobaczyć „Daibutsu" olbrzymiego Buddę ...a ujrzałem właściwie tylko oswojone jelenie.

Delegacja tych uroczych stworzeń przywitała mnie na dworcu (urzędnicy kolejowi z trudem spędzali je z szyn), poczem otoczyły hotelowe auto z taką ufnością, że szofer zmuszony był zataczać ostre łuki, aby żadnego z nich nie przejechać. — Jelenie uchodzą tu za święte.

Jeszcze 100 lat temu wieszano ludzi, którzy im robili krzywdę, a dzisiaj kary są również tak wysokie, że szofer przejechałby raczej własną żonę, niż takiego zwierzaka.

Białe japońskie jelenie łaciate, nie o wiele większe od naszych sarn, lecz mające wcale pokaźne rogi, dlatego są tak czczone, że niegdyś pewien wpływowy bóg, przyjechał do Nara na jeleniu...

...Zwierzęta te stale zwracają się do nas, zwłaszcza w rozległym parku, dokąd chodzimy na spacer...

Lecz jeleniom ważniejsze się wydaje ściągnięcie uwagi na siebie, bo park jest ich królestwem. Wprawdzie uganiają także po miasteczku, lecz czynią to wyłącznie po to, aby sprawdzić, kogo pociąg przywiózł. Przybysze bowiem kupują im zawsze suchary. Robią to wyłącznie

przyjezdni. Obywatele miejscowi nie lubią tych zwierząt, bo z biegiem czasu niezbyt wielką przyjemność sprawia oglądanie ich w kuchni przy łasowaniu lub w różanym ogródku przy objadaniu kwiatów. Natomiast obcy nie szczędzą im zachwytów, zwłaszcza Japończycy, będący wielkimi przyjacielami zwierząt.

Przy wysokiej, czerwono lakierowanej bramie stoi na straży jeleń specjalnie doświadczony i tęgi. Właściwie wszystkie one są tutaj tęgie, ale ten 12-latek ma aż wiszący brzuch. Z chwilą nadejścia pielgrzymki albo gromady turystów, olbrzym sapigo astmatycznie galopuje im naprzeciw. Prawdopodobnie daje innym sygnał: „Dość tego żarcia trawy — będą suchary". — Bezsprzecznie coś w tym rodzaju się dzieje, bo akurat przy starej babie, sprzedającej suchary, drogę przybyszowi zagradza stado obłaskawionych jeleni. Trzydzieści na bronzowo podpieczonych sucharów wraz z ilustrowaną kartką, na której wypisana jest modlitwa, kosztuje 10 jenów; suchary przeznaczone dla jeleni, kartki dla pielgrzymów. Karmienie tych zwierząt, jest taką samą zasługą, jak nabożeństwo w świątyni. Ale zjadają one kartki również. Po prostu nie wiedzą, co począć z żarłoczności. Gdy tylko kto wyjmie z kieszeni 10 jenów, już jest okrążony przez całe stado. Z trudem udaje się mu wśród mnóstwa rogów i zimnych pysków, wziąć od sprzedającej przysmaki, ale podzielenie ich, już mu się nie udaje. Doświadczony jeleń prowodyr wydziera mu momentalnie paczuszkę a przytem ma zadziwiającą technikę i skrajnym lewym rogiem tak wymierza, że rozrywa przy tem sznurek. Potem święte zwierzęta raczą się same. Jeszcze nigdy nie widziałem tak szybkiego jedzenia. Więc żryjcie sobie — pomyślałem, przynajmniej się was pozbyłem.

Lecz omyliłem się bardzo... Niektóre zwierzęta lubią słodycze i zabierają się do rewizji kieszeni. Właśnie broniłem się przed bezczelnym kozłem, który mnie bódł, jakby miał zamiar przekłuć mi brzuch, gdy poczułem wilgotne pyski, posuwające się wzdłuż moich rąk i skubiące ubranie, a jednocześnie stwierdziłem ze zdumieniem, że niektóre wsunęły mi się już do kieszeni. Niedoświadczone cielę wyciągnęło nawet stamtąd pudełko papierosów, jakkolwiek stempel cesarsko-japońskiego monopolu świadczył o ich marności. Z trudem odebrałem je, otrzymawszy wzamian potężne uderzenie w krzyż — prawdziwy cios „wynoś się". Bezwstydne zwierzaki! Gdybyście nie były święte, dobrałbym się do was!

Wściekły idę dalej, zobaczyłem obłaskawione te zwierzątka, wałęsające się dokoła. Nie skubały trawy — nie potrzebują tego. Nie biegły — na to są za tłuste!

Najbardziej wysiloną ich czynnością jest drapanie się racicą za uchem. Zazwyczaj wtedy, gdy się człowiek niczego nie spodziewa od nich, jedno z nich pakuje mu rogi w twarz. Ich straże zorganizowane są po mistrzowsku i każde stado ma własne fortele. Jeden z takich prowodyrów chowa swą gromadę za budką z ciastkami, a sam biega w poprzek przez drogę, żując posępnie kawałek sznura, aby wzbudzić litość a patrzy przy tem jednem okiem na obcego — drugiem na ciastka. — Konkurencyjne stado ma przewodniczkę, która potrafi chodzić na tylnych nogach i oblizuje podróżnikowi całą twarz. Nie wolno jeleniom wchodzić tylko do „daibutsu", to też odetchnąłem wszedłszy do ponurej drewnianej świątyni....

Przepisał K. B.



KALENDARZ MYŚLIWSKI

Ze względu na obowiązujące rozporządzenia ochronne Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20 listopada 1935. Nr. 86, poz. 536 Dz. U. R. P. i z 22 czerwca 1936 Nr. 49, poz. 355 Dz. U. R. P. i prawo łowieckie z 3 grudnia 1927, podajemy poniżej, na jaką zwierzynę łowną wolno polować w województwach **małopolskich** w najbliższych trzech miesiącach, t. j. **w grudniu 1936 r. i styczniu i lutym 1937.**

Opuszczamy tu oczywiście te gatunki zwierzyny łownej czworonożnej i skrzydlatej, które u nas wcale nie występują, jak również to ptactwo przelotne, które w tych miesiącach prawie że bezwzględnie u nas nie przybywa lub do nas nie zalatuje.

1. Przez wszystkie trzy wyżej wymienione miesiące wolno polować na: dziki, wilki, lisy, wydry, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki i wiewiórki tudzież na słonki, cietrzewie-koguty, dzikie-kaczory, dzikie gęsi, dzikie łabędzie, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, wrony i sroki.
2. W miesiącach grudniu i styczniu wolno polować na: sarny-kozły, zające-szaraki i żbiki, tudzież na jarząbki, bażanty-koguty, kwiczoły, wreszcie na ptactwo krukowate i drapieżne, oraz na puhacze.
3. W miesiącach styczniu i lutym wolno polować na rysie.
4. Tylko w grudniu wolno polować na dzikie kaczki — samice.
5. Tylko w miesiącu styczniu wolno polować na łasice-norki lub nurki (Mustela lutreola).
6. Wreszcie tylko od 16 grudnia do 15 stycznia. wolno polować na niedźwiedzie, przyczem przypomnieć należy, że na niedźwiedzice z niedźwiedziątkami nigdy polować nie wolno.

TREŚĆ NUMERU 12:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. — Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 70 zł., 1/4 str. 36 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł. — Drobne ogłoszenia — płatne z góry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego dla wpłat członkowskich: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44. Godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej. — Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Administracja: Księgarnia Gubrynowicz i Syn, właść. A. Krawczyński, Lwów, plac Katedralny 9, tel. 228-81. — Oddział w Krakowie, ul. Krowoderska 59/7, P. K. O. 405.265

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 119-50